

Heartsong #1

PORADNIK OPTYMISTKI NA CZAS ZŁAMANEGO SERCA

JENNIFER HARTMANN



JENNIFER HARTMANN

PORADNIK OPTYMISTKI NA CZAS ZŁAMANEGO SERCA

Heartsong #1

Przełożyła Ewelina Gałdecka



TYTUŁ ORYGINAŁU:
An Optimist's Guide to Heartbreak

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Martyna Tondera-Łepkowska
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Zdjęcie na okładce: © Anja Kaiser, © Maya Kruchancova, © Komkrit / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

An Optimist's Guide to Heartbreak
Copyright © 2023 by Jennifer Hartmann
All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-596-4

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl





Rozdział 1

– Lucy! Twój pies wyrzygał dildo!

Podnoszę się do pozycji siedzącej. Głos Alyssy zagłusza głośny stukot psich pazurów (które desperacko potrzebują przycięcia) na drewnianej podłodze oraz trzaśnięcie drzwi frontowych. Mrugam zaskoczona, kiedy mój umysł przetwarza jej słowa.

– Co?! – Podrywam się na równe nogi i pędzę korytarzem, żeby odnaleźć wzburzoną przyjaciółkę w salonie. – Dildo?!

Key Lime Pie* i Lemon Meringue**, moje dwa walijskie corgi, zajęte są eksploracją nowego terenu. Alyssa wzdyga się i opada na kanapę.

– Nie moje – precyzuje.

– Eee... Moje też nie.

– Nie wiem, Lucy. Ale brzmiało to, jakby ktoś egzorcyzmował Kiki na tylnym siedzeniu. Tyle że zamiast demona wyszło z niej dildo. – Sięga do oversizowej torby i wyjmuje z niej plastikowy worek z dowodami, po czym otwiera go, odwracając wzrok. Wydaje z siebie przy tym teatralne odgłosy, jakby miała zwymiotować.

* Key Lime Pie – amerykańska tarta z kremem limonkowym.

** Lemon Meringue – amerykańska tarta z kremem cytrynowym i bezą.

Przeżazona zaglądam do środka, ale moje uniesione ze zdziwienia brwi szybko opadają, kiedy rozpoznaję znajdujący się tam przedmiot.

– Lys, przecież to osłonka na banana.

– Słucham? – Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę, na jej twarzy maluje się zdumienie. – To brzmi naprawdę obscenicznie. Chcę usłyszeć więcej.

Wybucham śmiechem.

– To taki pojemnik, żeby banany się nie obijały i nie brązowiły. Nie sekszabawka.

– Nuda.

Key Lime Pie, w skrócie Kiki, kuśtyka do mnie na swoich krótkich nóżkach i pada mi u stóp. Przez te wszystkie kąski, którymi moja mama niby subtelnie dokarmia ją pod stołem, ma niewielką nadwagę. Lemon jest bardziej wybredna, jeśli chodzi o wybór przysmaków. Alyssa przewiozła moje psy do nowego domu, podczas gdy ja prowadziłam ciężarówkę z firmy przeprowadzkowej i z pomocą wujka Dana wносиłam do środka meble. Była mi naprawdę niezbędna w procesie stawiania pierwszych kroków w nowe życie.

– Więc to jest ten twój nowy dom, co? – Poprawia jasne blond włosy ścięte na boba i rozgląda się z aprobatą po skromnym pomieszczeniu. – Jest dla ciebie idealny, chociaż bardzo nie podoba mi się to, że będzie nas dzieliło czterdzieści minut jazdy. Ale nie przestaniesz występować w piątki w winiarni, prawda?

Siadam obok niej na kremowej kanapie i kiwam głową.

– Nie przestanę. Jeśli tylko znajdę pracę, z którą uda mi się to pogodzić.

Pierwszym krokiem była przeprowadzka.

Drugim krokiem jest znalezienie pracy, która pozwoli mi opłacić rachunki i pokryć koszty życia.

Dom kupiłam za gotówkę dzięki spadkowi po babci Mabel, a samochód dostałam w prezencie od rodziców cztery lata temu, ale muszę przecież zarobić na podatki, media, benzynę, jedzenie i wszystkie inne rzeczy, które wiążą się z wolnością i niezależnością. Chociaż zostało mi jeszcze trochę odziedziczonych pieniędzy, chcę znaleźć pracę, żeby co miesiąc odłożyć pewną kwotę, która pozwoli mi kiedyś pójść do college'u.

Jeden krok na raz.

– Cóż... Moim zdaniem dom jest wspaniały. – Alyssa się ożywia. – Masz ogrodzone podwórkę dla psów i wystarczająco dużo miejsca dla twojego przyszłego faceta, bo jego pojawienie się to tylko kwestia czasu. No i nie lekceważmy przywileju, jakim jest posiadanie połączonego z budynkiem garażu.

Przewraca mi się w żołądku.

Garaż będzie magazynem.

Nie zamierzam wjeżdżać do niego samochodem.

Chrząkam, podrywam się z kanapy i nerwowo bawię się włosami.

– Faceta? Bardzo zabawne.

– To tylko kwestia czasu – powtarza dobitnie.

Mogę jedynie pokiwać głową na myśl, jak bardzo się myli. Jasne, nie wyglądam jak trollica i jestem tego na tyle świadoma, żeby potrafić to przyznać.

Ale jestem też odrobinę neurotyczna.

Oryginalna, trochę dziwna i – jak powiedzieliby niektórzy – zbyt entuzjastyczna.

Jestem dobrą osobą, tak. Miłą i szczerą. Ale mężczyźni niekoniecznie chcą wskakiwać do łóżka niezdanym kobietom, które nigdy nie przestają paplać. To nie jest seksowne.

Jestem tego na tyle świadoma, żeby przyznać również i to.

Żyję więc zastępczym życiem Alyssy, i to mi wystarcza.

Kiedy kończę oprowadzać przyjaciółkę, rozsiadamy się uśmiechnięte pośród lichego umeblowania z kieliszkami wina w dłoniach i psami na kolanach. To miła pierwsza noc w nowym domu, a stanie się jeszcze lepsza, kiedy wślizgnę się do znajomej sypialni, żeby odkryć w niej uświęcone wspomnienia, które – wiem to – czekają tam na mnie.

Po kilku godzinach żegnam się w Alyssą, a potem pędzę wąskim korytarzem do pokoju, który kiedyś tonał w lawendzie i koronkach. Teraz jest szary – szary i ponury – i już nie mogę się doczekać, żeby dzięki miłości i farbie do ścian przemienić go w coś znacznie słodsze.

Z drzeniem serca siadam ze skrzyżowanymi nogami obok łóżka na podłodze sypialni.

Jej sypialni.

Zanim poczuję się tu zbyt komfortowo, telefon w mojej tylnej kieszeni pika niczym małeńki dzwonek alarmowy nakazujący mi zostawić przeszłość w przeszłości.

Ale na to już za późno.

Było za późno w chwili, kiedy sięgnęłam po telefon, wybrałam numer agentki i powiedziałam jej, że znalazłam mój dom ze snów. W niektóre noce – z koszmarów, to prawda, ale najczęściej jednak z nowego snu, który właśnie się ziszczał.

Czy ją zaskoczyłam? Tak. A przecież nie zdawała sobie sprawy, jak dziwaczna była w rzeczywistości moja decyzja. Nie powiedziałam jej, że dorastałam tuż obok, w chabrowym budynku w stylu ranczerskim. Nie wspomniałam również, że nieruchomość o powierzchni stu pięćdziesięciu stóp kwadratowych była dla mnie praktycznie drugim domem przez osiem niesamowitych lat.

I nigdy się nie przyznałam, jak bardzo chciałam sprawdzić, czy w kryjówce Emmy nadal kryje się zaginiony skarb.

Odwracając wzrok od desek, którymi wyłożona jest podłoga, wyjmuję telefon i zerkam na ekran.

To moja matka. Co za niespodzianka!

Mama: Lucille Anno Hope.

Ja: Zwracanie się do kogoś pełnym imieniem i nazwiskiem
robi mniejsze wrażenie w SMS-ie, mamó.

Mama: Po prostu udawaj, że słyszysz złowieszczą nutę
w moim tonie.

Ja: Okej. Jestem śmiertelnie przerażona. Co tam?

Mama: Tęsknię za tobą.

Uśmiecham się i wysyłam jej pełno serduszek i płaczących emotek, a potem odkładam telefon na stojące obok pudło.

Właśnie wyprowadziłam się z domu rodziców. Jako dwudziestodwulatka.

Po tym, jak problemy zdrowotne przekreśliły moje marzenie o opuszczeniu cichych przedmieść Milwaukee i wyjeździe do Berkeley, żeby studiować sztukę pisania piosenek, a późniejsza śmierć ojca nie pozwoliła mi szukać pracy na pełen etat ze względu na przytłaczającą rozpacz i samotność mamy, w końcu zdecydowałam się zasmakować niezależności. Trudno było mi zostawić mamę, ale myślę, że dla niej to okazało się jeszcze trudniejsze. Zawsze byliśmy sobie bliskie, a zbliżyłyśmy się jeszcze bardziej po odejściu taty. Ale obie wiedziałyśmy, że przyszedł czas, żebym rozwinęła skrzydła i wyleciała z gniazda.

Nigdy sobie jednak nie wyobrażałam, że moje gniazdo będzie właśnie tutaj.

Tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Z westchnieniem odchyłam się do tyłu i opieram na dłoniach, po czym wpatruję się w sufit, który zdobiły kiedyś dziesiątki świecących w ciemności naklejek oraz gigantyczny plakat One Direction. To ten sam sufit, w który gapiłam się przy zasypianiu przez ponad

osiem lat cudownych nocowanek. Objadałyśmy się kwaśnymi żelkami Sour Patch Kids – ja zagarniałam wszystkie zielone, a Emma wykradała czerwone – i pisałyśmy piosenki, które nigdy nie miały szansy zmienić się w coś więcej niż przepełnione nadzieją notatki na kartkach.

Biorę głęboki wdech, a wino tylko podsycza już buzującą w moich żyłach ekscytację. Ponownie podnoszę się do pozycji siedzącej. A potem zaczynam usuwać liche deski podłogowe. Gwoździe odskakują, drzazgi rozpryskują się razem z resztą moich wahań.

Drżąc na całym ciele, zaglądam do skrytki.

I jeden po drugim wyjmuję zgromadzone w środku przedmioty.

Pamiętnik Emmy, którego okładkę zdobia bazgroły wykonane kolorowymi markerami i łuszczące się naklejki.

Luźne kartki z nutami.

Stary klarnet Cala.

Cal, Cal, mój Cal.

Moje oczy wilgotnieją na widok ukochanego instrumentu, przesuwam po nim opuszkami palców, zachodząc w głowę, jak to się stało, że przepadł pod podłogą, i zastanawiając się, czy nadal da się na nim zagrać. Na środku drewna jest pęknięcie, szczelinka wypełniona klejem, która mówi mi, że Emma próbowała przywrócić go do życia.

Ona zawsze była klejem.

Ona zawsze była naszym klejem.

Sięgam po pamiętnik i trzymam go przez chwilę w drżących dłoniach, niezdolna powstrzymać łez, które przesłaniają mi widok. Tak wiele czasu upłynęło, od kiedy słyszałam głos Emmy, ale wiem, że przemówi do mnie, głośno i wyraźnie, kiedy będę czytać jej wpi-sy. Myślę, że chyba słyszałam go nawet wtedy, kiedy tamta mała ikonka biura nieruchomości pojawiła się na ekranie mojego telefonu, sprawiając, że moje życie potoczyło się w zupełnie nowym kierunku.

Na chwilę odkładam pamiętnik na bok i wracam do przeglądania rzeczy w skrytce. Pomiędzy cennymi relikтами przeszłości natrafiam na małą fotografię.

Niemal przestaję oddychać.

To nasze zdjęcie. Zdjęcie towarzyszy przygód. Zdjęcie, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Ja, Emma i Cal obejmujemy się ramionami, na ustach mamy uśmiechy niekwestionowanej radości. Noc jest ciemna, a świetliki tak jasne jak światłość, którą emanują nasze twarze. Ręka Cala otacza moją szyję, kiedy przyciąga mnie do swojego boku tak mocno, jakbym miała przy nim zostać na zawsze. Emma stoi po mojej drugiej stronie, zgięta wpół ze śmiechu.

Przypominam sobie tamtą chwilę.

Ojciec Cala i Emmy zawołał: „Gotowi?”.

Nie byliśmy, ale i tak zrobił zdjęcie.

A potem zapytał nas jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, aż w końcu, wpadając na siebie nawzajem, zmieniliśmy się w rozchichotane, rozprychane, niestosowne kłębowisko.

Byliśmy wciąż niegotowi.

Byliśmy od urodzenia, wiecznie gotowi.

Przykładam palec do zdjęcia i obrysowuję kontury twarzy, które przez niemal dekadę żyły jedynie w moich wspomnieniach.

Gdzie jesteś, Callahanie Bishopie? Gdzie się podziałeś?

Może być teraz zupełnie innym człowiekiem. Kimś nowym, kimś, kogo z trudem rozpoznam, ale nie mogę stracić nadziei, że chłopak, którego kochałam, nadal gdzieś tam jest.

Nadzieja. To nadzieja sprawiła, że tu jestem. Jest w końcu wpisana w moje nazwisko. Mam ją we krwi.

Ale przypuszczam, że cały problem z nadzieją polega na tym, że jest tylko uczuciem, a te są ulotne. Nazwiska są wieczne, ale uczucia nie trwają wiecznie.

I my również.

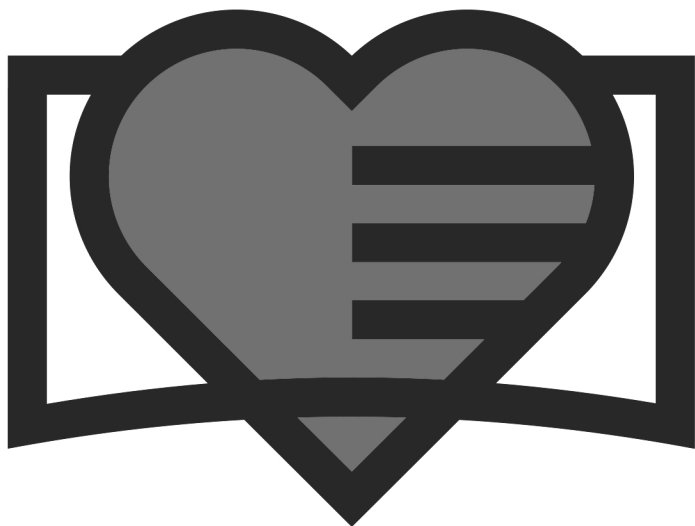
Wiem jedynie, że zamierzam wykorzystać czas, który mi został,
żeby nadrobić ten, który straciłam.

Wiem, że teraz... muszę go odnaleźć.

Muszę odnaleźć mojego starego przyjaciela.

PAPIEROWE SERCA

TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 **WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA**
 **WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWE_SERCA**